

Czy to naprawdę „wolne media”!?

20 grudnia 2016

Trudno mi opisać osobiste odczucia, gdy słyszę, że sfera dziennikarzy vide Monika Olejnik et consortes przychodzi pod Sejm w geście protestu domagając się „wolności mediów”. A trudno mi je opisać, gdyż chyba nie potrafiłbym tego zrobić bez uciekania się do słów zaczynających się na czternastą literę alfabetu i podobnych, uznanych powszechnie za mało parlamentarne. Trudno mi opisać osobiste odczucia, bo poszukując prawdy i ryzykując wszystkim – nie dla zaszczytów, stanowisk, czy pieniędzy, a jedynie dlatego, że kiedyś autentycznie wierzyłem w misyjność tego zawodu – poznałem od podszewki „gry” i „gierki”, cynizm, i podłość, tchórzostwo i oportunizm ludzi strojących się dziś w szaty „obrońców wolności słowa”. Miast zatem oddawać się osobistym wynurzeniom, opowiem pewną historię...

Najpierw była prokuratura, która – jak przez całe osiem lat bezustannych intryg, kłamliwych oskarżeń i podłych pomówień – także w sprawie zeznań Komorowskiego przed sądem zrobiła wszystko, by prawdę zakopać głęboko, jak najgłębiej. Temu właśnie – między innymi – służyły zabiegi, by prezydent nie zeznawał w mojej sprawie karnej w sądzie. Gdy zabiegi prokuratury zakończyły się fiaskiem i gdy okazało się, że Bronisław Komorowski, którego potajemne knowania z dwoma oficerami wojskowych służb tajnych były pierwszą przyczyną całej tej historii nazwanej później „aferą marszałkową”, w związku z moim wnioskiem będzie jednak zmuszony do złożenia zeznań w sądzie, na kilka tygodni przed terminem przesłuchania prokuratura złożyła wniosek o wyłączenie jawności rozprawy. Działania prokuratury, podobnie jak ograniczenie przez Kancelarię Prezydenta do minimum dostępności dla mediów i publiczności uczestnictwa w tej nie mającej precedensu rozprawie, od początku postrzegałem jako chęć ukrycia przed

opinią publiczną prawdy o niepochlebnej roli Prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego, w spisku związanym na szczytach władzy – tak, tak, właśnie w spisku, tak określił działania prezydenta Komorowskiego, sąd! – i w ogóle o całej tej historii. Gdy także i ten wniosek prokuratury zakończył się niepowodzeniem, w trybie pilnym zostałem wezwany na dzień 12 grudnia 2014 roku do Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie, pod rygorem przymusowego doprowadzenia, do kancelarii tajnej. Tu przedstawiono mi kilkustronicowe pismo z zapisem szeregu spraw i wątków, o których mówienie publiczne – jak mnie poinformowano – będzie złamaniem tajemnicy państwowej, za co grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności. I zapewne tylko przez „przypadek” większościowy zakres rzeczonych spraw i wątków dotyczył Bronisława Komorowskiego. A potem do akcji przystąpiły „wolne media”.

Było to 18 grudnia 2014 roku. Wozy transmisyjne TVP, TVN, Polsatu i Superstacji na zewnątrz, wewnątrz kamery i dziennikarze, którzy wypełnili całą pulę przyznaną akredytacji na transmisję z bezprecedensowego wydarzenia, jakim było przesłuchanie prezydenta. Sędzia zaprotokołował, że cztery telewizje, które uzyskały akredytację, transmitują rozprawę na żywo – i... nic. Zero jakiegokolwiek transmisji w wydaniu „wolnych mediów”. Zamiast tego jeden wielki teatr iluzji. To było genialne posunięcie. Nie zadawałem sobie pytania, kto mógł zablokować przekaz czterech „niezależnych” telewizji, mających przecież czterech „niezależnych” szefów, bo już dawno wyrosłem z pytań o sprawy oczywiste. Ktoś chciał, by bezprecedensowe wydarzenie, jakim w każdym demokratycznym kraju byłoby przesłuchanie prezydenta w sprawie jego nieformalnych związków z oficerami służb tajnych, z potencjalnym udziałem szpiegów obcego państwa, zostało zakryte przed widokiem opinii publicznej – więc zostało zakryte. W efekcie o tym, że takie wydarzenie w ogóle miało miejsce, dowiedziało się kilka procent Polaków. Opinia publiczna w zdecydowanej swojej większości nie dowiedziała się, jak prezydent Polski Bronisław Komorowski pobija rekord byłego

rzecznika rządu, Pawła Grasia, który przepytany w tej sprawie w sądzie siedemdziesiąt siedem razy odpowiedział: „nie pamiętam”, na kilkanaście pytań – „nie umiem powiedzieć” i na kilka – to najlepsze – „nie chcę kłamać”. Okazało się, że Komorowski ma jeszcze słabszą pamięć niż Graś i nie pamięta w zasadzie niczego. Polacy nie dowiedzieli się jak kompromitował się prezydent. Gdy po odczytaniu mu w toku rozprawy złożonych przez niego zeznań z 28 lipca 2008 roku, potwierdził ich prawdziwość: „skoro tak zeznałem w prokuraturze, to jest to prawda” – powiedział. Po chwili odczytano prezydentowi jego kolejne zeznania złożone w prokuraturze, z 18 stycznia 2009 roku, w których przyznawał, że poprzednie zeznania składane przed prokuratorami – te z lipca – były niezgodne z prawdą, że się w nich wielokrotnie mylił. Ku zdumieniu słuchaczy prezydent potwierdził jednak także i te zeznania, dokładnie tak, jak poprzednie: „skoro tak zeznałem w prokuraturze, to jest to prawda”. Niemożliwością w tej sytuacji było niezadanie kolejnego pytania: „to które z tych dwóch zeznań są prawdziwe, bo przecież jedno wykluczają drugie?” Po chwili namysłu prezydent odpowiedział: „wszystko, co zeznałem w prokuraturze, jest prawdą i nic więcej nie mam do powiedzenia”. Czy ktoś potrafi wyjaśnić ten absurd bez konsultacji z lekarzem?

Polacy nie dowiedzieli się, jak prezydent kraju kompromituje się, jak nie pamięta nieomal niczego, a tam, gdzie cokolwiek pamięta, łże w żywe oczy, co chwila zmienia zeznania i przeczy słowom większości innych świadków, od Krzysztofa Bondaryka, byłego szefa ABW, począwszy, na Pawle Grasiu, byłym rzeczniku rządu, skończywszy. Albo więc kłamało wielu innych świadków – a przecież zeznawali pod odpowiedzialnością karną – albo kłamał Bronisław Komorowski! Ale Polacy nie dowiedzieli się o tym wszystkim, bo choć dziennikarze czterech ogólnopolskich telewizji byli na sali sądowej – tak naprawdę w Pałacu Prezydenckim przemianowanym tego dnia na miejsce procesu – i choć mieli zgodę sądu na transmisję (i po to przecież przyszli wypełniając w stu procentach pulę akredytacji) to zamiast transmisji i uczciwej informacji, zafundowali opinii

publicznej wielką mistyfikację.

Już tylko tytułem przypomnienia dodam, że w dniu, w którym doszło do bezprecedensowego wydarzenia, jakim było przesłuchanie prezydenta Polski w sądzie – to nie była konferencja prasowa, gdzie rozdaje się uśmiechy na prawo i lewo, czy „wywiad” w programie zaprzyjaźnionego Tomasza Lisa, lecz zaprzysiężone zeznania składane pod odpowiedzialnością karną! – wydarzeniem dnia we wszystkich serwisach informacyjnych, także w tzw. „Telewizji Publicznej”, była konsumpcja sałatki w Sejmie poseł Krystyny Pawłowicz.

I już zupełnie na koniec – gdy przed ponad ośmiu laty zakładano mi kajdanki na ręce w związku z rzekomą korupcją w Komisji Weryfikacyjnej WSI, transmitowały to wszystkie telewizje, a samej sprawie z moim rzekomym przestępczym udziałem w tej historii tylko w pierwszym miesiącu jej odsłony, poświęcono w TVP, TVN i TV Polsat ponad sto (zostało policzone!) oszczerczych publikacji, audycji i programów telewizyjnych, od głównych serwisów informacyjnych po „Kropkę nad i” Moniki Olejnik. Gdy w dwóch instancjach zapadał sądowy wyrok orzekający moją całkowitą niewinność (dziś już wyrok prawomocny i ostateczny !!!) i potwierdzający to, co mówiłem od samego początku, że oskarżenia pod moim adresem były prowokacją oficerów WSI, ABW i polityków PO z Bronisławem Komorowskim na czele – nie zająknęła się na ten temat żadna z wymienionych telewizji. Tematem dnia był źle zaparkowany Volkswagen Golf córki prezydenta Andrzeja Dudy. I to tyle w temacie „wolnych mediów”...

Autorstwo: Wojciech Sumliński

Źródło: Stefczyk.info